

Trociowe srebrniaki

Autor: Jacek Józwiak

O trociach wstępujących i ich dziwnych zwyczajach, np. o uderzaniu w przynęty zamkniętym pyskiem, o ich instynktach terytorialnych i o miejscach, które wybierają w rzece. Rady, jak ich szukać, jak je łowić. Rady na wrzesień.

Takich sztormów na początku września 2001, na dodatek tak intensywnych nie było od lat. 9-11 w skali Beauforta przy wietrze z północy i nordowej wescie, jak wiatr północno-wschodni nazywają Kaszubi, to jest to, co wędkarze polujący na trocie oraz - niestety - rybacy bałtyccy lubią najbardziej...

Na dodatek sztorm był wyjątkowo długotrwały, co zegnało wszystkie kutry do portów. Nawet nie wszystkie sieciowe płoty wybrano na pokłady i niemal wszystkie powało morze lub wyrzuciło wysoko na wydmy.

Długotrwałość wielkiego sztormu to dobre rokowania dla trociowej braci. Zgromadzenia tych salmonidów na morskich płycznach podczas wścieklej fali nie trwają długo, brak rybackich net u ujścia rzek łososiowych sprawił całej trociowej Polsce nadzieję na pierwsze od lat prawdziwie masowe wstąpienie łososiek do rzek pomorskich oraz do Wisły. Chyba weszły

Wiadomości, jakie udało mi się uzyskać znad Słupii i Parsęty, zdają się tę nadzieję potwierdzać. W poniedziałek zaczęło się nieco uspokajać, zresztą trudno jest trocistów przestraszyć złymi warunkami atmosferycznymi, więc byli nad wodą już od piątku. I z dnia na dzień potwierdzonych wieści oraz pogłosek o złowionych srebrniakach zaczęło przybywać. Poranne wtorkowe telefony i maile wyraźnie pokazują, że w tym roku koniec sezonu może być najlepszy od wielu lat. Koło Zieleniewa na Parsęcie znajomy we wtorek rano złowił taka koło 7 kg (samiec z ładnym hakiem) i poprawił ją trzykilowym standardem w Rościęcinie. Niewielu schodziło bez kontaktu z rybą czy choć bez wyjścia. Ryby też, mimo brzydkiej pogody, było widać - spławiały się na prostkach.

Ze Słupii informacje podobne, choć bardziej oparte na pogłoskach. Do słynnego zakrętu w Bydlinie dotarły podobno pierwsze forpoczty, ale najwięcej i największe padły na równie znanym łowisku za torami w Ustce oraz na wysokości Grabna przy samej szosie. Także interesujące wieści dotarły do mnie znad Regi, gdzie pierwsze ryby pokazały się w łąkach poniżej Nowielic. Ta, o której wiem na pewno miała też ok. 7 kg i padła w niedzielę przy samym mostku do stadniny.

Podsumowując i sytuację pogodową, i doniesienia z ostatniej chwili, wygląda na to, że lepiej nie zwlekać i wyprawę na trocie przeprowadzić na dniach. W Słupsku buduje się w szybkim tempie przepławkę z prawdziwego zdarzenia, ale wygląda na to, że przed początkiem ciągu nie zdąży się jej wykończyć. Nie wiadomo, czy wraz z dotarciem pierwszej fali ryb PZW próbować będzie przerzucać ryby techniką znaną z poprzednich lat, czy też wydane one będą na pastwę kłusowników, którzy trocie "odławiają" w mieście w biały dzień. Niemal każda rzeka pomorska poprzegradzana jest zaporami, należy się więc spodziewać, że kłusole mogą nawet wyprzedzić wędkarzy w drodze na trociowe eldorado. Każdy więc etyczny wędkarz nad wodą za dzień, dwa, trzy, to może nie ratunek dla ryb, bo jeździ się je zabijać, ale przynajmniej zapobieżenie bezkarnej i Nielimitowanej niczym rzezi. Kilka srebrniakowych rad

Z typowych keltowych miejscówek - z tych wszystkich zastoisk, spowolnień, dołków - prędzej wyjmie się o tej porze roku szczupaka niż troć. Troć wstępująca zachowuje się zupełnie inaczej niż spływająca. I choć także zatrzymuje się od czasu do czasu, to przecież niemal nie zdarza się, by odeszła daleko od nurtu. Jeśli już zdecyduje się na jakieś spowolnienie, to najczęściej jednym bokiem przywiera do nurtu.

Najwięcej jednak ryb - i największe - łowi się w miejscach, których nikt przy zdrowych zmysłach nie penetruje po tarle. Właśnie te największe, najrzadziej spływają z nurtu. Odpoczywają dość często i wcale nie krótko. Nie są psychicznie upośledzone, więc jasne jest, że sił nadaremno nie tracą i korzystają z nurtowych cieni pośród nurtu. Stają więc za piaszczystymi i gliniastymi muldami, za głazami, zwalonymi drzewami. Niekiedy wklęsnięcie dna wystarczy, by troć stanęła w nim na kilka czy kilkanaście godzin. Niekiedy nawet w takim dołku na środku rzeki potrafi stać kilka łososiek, wbrew wszystkiemu, co się mówi o ich instynkcie terytorialnym.

Spinningistę i muszkarza w takich okresach, jak teraz, powinny interesować długie prostki, z niełatwym dostępem do rzeki, raczej trudne technicznie. Pierwsze dni uspokojenia pokazują, że na odcinkach łatwiejszych już się zaczyna roić od wędkarzy. Potem będzie jeszcze gorzej. Całe szczęście, że lwia część spinningistów zostanie przyciągnięta przez tradycyjne trociowe zakręty, łuki, generalnie przez keltowe miejscówki. Ich łupem padną zapewne, jak co roku we wrześniu, mniejsze, a więc słabsze trociowe

wyrostki - takie między kilogramem a dwoma - które wypoczywać muszą częściej i w o wiele spokojniejszych rewirach, niż porządne tarlaki.

Wspominałem już o instynkcie terytorialnym troci, który podobno jest powodem atakowania przynęt spinningowych i much. Pisałem także, że nie tylko moje doświadczenie uczy, że w niektórych odcinkach potrafi wypoczywać kilka srebrniaków, natomiast podczas masowego wstępowania (coraz rzadszego, przez powszechne stawianie sieci rybackich w pobliżu ujść rzek) od ryb w rzece dosłownie się roi. Wydaje się, że rację mają niektórzy specjaliści brytyjscy i amerykańscy, którzy jako powód uderzeń łososiowatych podają niepohamowany instynkt agresji, ten sam, który szczupakowi z obrotówką w zębach nakazuje uderzyć w identyczną błyszkę w kilkanaście minut po zerwaniu zestawu tego samego spinningisty. Cała więc sztuka, a może raczej przypadek, polega na odpowiednio bliskim przeprowadzeniu obok trociowej kufy odpowiednio irytującej - kolorem, ruchem, falą hydroakustyczną - przynęty. Wabik i rybia morda

Powyżej dość obszernie omówiłem miejsca w rzece, które należy potraktować z całą starannością i dokładnie, niekiedy miejsce przy miejscu, spenetrować przynętą. Kolejne sugestie - jestem przekonany, że wrzesień nie jest miejscem na podobne do zimowego i wiosennego dłubactwa. To czas na staranną orkę. Trocie nie wychodzą do ataku na pokarm; widziałem kilkakrotnie - zarówno w Polsce, jak i za granicą - jak łososie z wyraźnym zniecierpliwieniem opędzają się przed przynętą. Krótkim ruchem na bok lub nieco dłuższym podaniem ciała do przodu. Nie zawsze nawet przy tym otwierają paszczę, stąd być może cała masa pustych szturchnięć, jakie odczuwa się na wędziskach we wrześniu i zapięcia od zewnątrz, które także zdarzają się częściej, aniżeli w okresie keltowym.

Próbowałem łowienia na przynęty zarówno bardzo małe, jak i na ogromne. Po okresach błędów i wypaczeń zdecydowałem się na wybranie przynęt średnich, co we wrześniowych przypadkach oznacza 9 cm woblerka, najchętniej klasycznego strażaka gębalka lub model fluo-zielono-żółty z paseczkami na grzbiecie, czyli tzw. tygryśka. Korzystam najczęściej z dociążenia na brzuszny oczku, ok. 5-7 g oliwką z uszkiem dołączaną obok kotwiczki poprzez kółko łącznikowe. Zdarza mi się także, że łowią na duże obrotówki, chętnie na bezpośrednio mocowane na ośce garbatki o bardzo grubej (ok. 1,5 mm) paletce - popularne są nad Drwęcą i głównie nad wodą można je kupić. Tak gruba blacha i ciężki korpus pozwalają prowadzić tę błyszkę nisko, tuż nad dnem, nawet podczas ściągania jej łukiem pod prąd.

I na koniec krótkie resume - interesują mnie długie, głębokie na co najmniej półtora metra prostki, w których woda zmarszczeniami, zbełtaniami, zwarami opowiada o podwodnych cieniach, które istnieją przy dnie. Głównie dlatego dociążam przynęty lub stosuję naturalnie dociążane, by prowadzić je w pobliżu dna.

Bardzo starannie, niekiedy kilkunastokrotnie i z kilku stron obrzucam dobrze rokujące miejsca. Pamiętam o tym bowiem, że wielokrotnie - kiedy stosowałem jeszcze "pstrągową" taktykę - ktoś wyławił trotkę z miejsca, z którego właśnie zszedłem po kilku niedbałych rzutach.